

Napraw mnie

**ANNA
LANGNER**

Kontynuacja
bestsellera
Zniszcz mnie



ANNA LANGNER

*Napraw
mie*



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Roman Samborski/Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Anna Langner

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66611-44-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział 1

LEŻYMY TAK RAZEM OD DZIESIĘCIU MINUT. Wpatruję się w niego i wdycham. Mogłabym tak godzinami. Jest taki gładki. Malutki. I słodki. Jest tylko mój. Wącham go. Czuję tyle emocji.

– Jesteś jedynym, co mi pozostało – szepczę, głaszcząc go delikatnie.

Moje szczęście. Moje wszystko.

To o nim myślę zaraz po przebudzeniu. To dla niego wstaję rano i lecę do sklepu na złamanie karku.

I pomyśleć, że taka mała kruszynka potrafi tak bardzo namieszać w życiu...

Uśmiecham się do niego, a potem robię to co zwykle – odgryzam mu głowę. Powoli.

Jego drobne ciało najpierw rozciąga się tak, jakby było z gumy. Ale ja jestem silniejsza. Odrywam i przeżuвам, spoglądając na mały, tłusciutki, bezgłowy tułów. Brzuszek, ręce i nogi.

Tylko tyle z ciebie pozostało.

Zjadam także i to.

– O nie, to był ostatni! – jęczę do siebie i przewracam się na łóżku, zgniatając w dłoni puste opakowanie.

Moje uzależnienie od żelków przybiera na sile. Szczególnie upodobałam sobie te w kształcie miśków. Nie byłym wcześniej ich nie lubiła. Po prostu teraz są jedynym powodem, dla którego z chęcią wstaję z łóżka. A powód, przez który nie mam ochoty na nic więcej, wyjechał, zostawił mnie i...

Dosyć! Potrzeba mi więcej żelków!

Wrzesień w tym roku jest okrutny – na zewnątrz leje, a drzewa gną się pod naporem wiatru, ale nawet to nie powstrzyma mnie przed wyprawą do sklepu. Wstaję, potykam się o własne kapcie i biorę z fotela pierwszą lepszą parę jeansów. Leży ich tam cała sterta, bo ostatnio nie mam siły na sprzątanie. Wciągam brzuch i próbuję zapiąć guzik.

– Niech to szlag! Jeszcze tydzień temu w nie wchodziłam! – Przeklinam i rzucam spodnie w kąt. Sięgam po legginsy.

Prawda jest jednak okrutna i czas spojrzeć jej w oczy: uzależnienie od żelków poza oczywistym ryzykiem próchnicy sprawia, że nie mieszczę się w swoje dawne ciuchy. Tych kilka nadprogramowych kilogramów nie powinno być dla mnie tragedią, bo moja waga nadal utrzymuje się w normie. Ale robi się coraz mniej komfortowo, a poczucie własnej wartości, które zawsze miałam niskie, jeszcze zmałało.

Wstyd mi, bo nie potrafię poradzić sobie ze złamanym sercem inaczej niż za pomocą cukru. Pocięsam się, że przecież mogło być gorzej: mogłam rzucić się w narkotykowe opary albo spalić sobie gardło mocą *captaina morgana*. Tymczasem ja wybrałam słodki, cukrowy rausz.

Zmieniłam się. Zaczęłam sporo imprezować i pić więcej niż kiedyś. Wprawdzie nie brałam dragów i nie rozkładałam przed nikim nóg, ale zdarzyło mi się parę flirtów. Wszystko po to, by o NIM zapomnieć. Jak to mówią: cel uświęca środki.

Moje weekendy są teraz kolorowe i intensywne, choć rano pozostaje po nich tylko mgliste wspomnienie. Przez tych kilka godzin w klubie udaje mi się nie rozmyślać, tydzień przynosi jednak szarą rzeczywistość, pracę i codzienne problemy. Tylko słodkie pyszeczki żelkowych miśków pomagają mi to jakoś przetrwać. Byle do kolejnego weekendu, do kolejnej imprezy z Becky i z niezliczoną liczbą zainteresowanych nami mężczyzn.

Nie znaczą za wiele. Mają tylko spełnić pewną funkcję. Tak jak telefon umożliwia komunikację, a mikrofalówka podgrzewa posiłki. Ich zadaniem jest sprawiać, bym czuła się chciana. Oni plus parę drinków to moje paliwo na kolejny tydzień.

Podsumujmy: jadę na beznadziejnych i płytkich relacjach z nieznanymi facetami oraz na słodyczach. Równia pochyła. Ale już wkrótce się to zmieni. Dostałam szansę na nowy początek i nie zamierzam jej zmarnować.

Rozglądam się po swoim zabałaganionym pokoju. Na krześle piętrzy się sterta ubrań. Na nocnej szafce walają się puste opakowania po słodyczach. Jest nawet para sztucznych rzęs, która nie przetrwała ostatniej imprezy i wygląda teraz żałośnie.

Zupełnie jak ja.

Zerkam na pomietą pościel, którą miałam uprać tydzień temu. Skoro nie potrafię ogarnąć swojego pokoju, to jakim cudem mam ogarnąć swoje życie?

Zdaję sobie sprawę, że straciłam nad wszystkim kontrolę. W tym całym chaosie myśli i dobijającej codzienności poczułam się bezpiecznie i wygodnie. Zaczęłam wybierać proste rozwiązania i łatwe przyjemności. Mogłabym pobiegać albo wrócić do rysowania, bo to przecież doskonałe sposoby na stres i złamane serce. Zamiast tego wolę Netflix i paczkę żelków. Idę po linii najmniejszego oporu.

Moja przyjaciółka Becky widzi, że coś jest nie tak. Może i wierzy w płaską Ziemię, ale ma niesamowity dar wyczuwania problemów u innych. Stara się nie krytykować moich życiowych wyborów, które najczęściej są do dupy. I tyczy się to wyboru zarówno faceta, jak i jedzenia na sklepowej półce. Stwierdziła tylko, że w końcu nabrałam kobiecych kształtów i pora, bym zaczęła ich używać. Od razu jednak dodała, że poziome paski pogrubiają i że mam wrócić do czerni. To mi dało do myślenia. Przez chwilę.

To wszystko brzmi tak, jakbym się nad sobą użalała. Ale co innego mi pozostało? Wakacje się skończyły, codziennie pada, a ja nie mieszczę się w swoje ulubione jeansy.

Czasami zadręczam się jeszcze bardziej. Zastanawiam się, co ON właśnie z NIA robi.

Czy oglądają razem *Pamiętnik*, leżąc wtuleni w siebie na kanapie? Czy on uczy ją jeździć na desce, szukając co chwila pretekstu, by złapać ją za tyłek? Czy rano po namiętnej nocy ona chodzi w jego koszulce?

To boli. To tak, jakby wyobraźnia gasiła niedopałki na moim żywym, choć nieźle poharatanym sercu.

Żeby nie było, próbuję się pozbierać. Nie zmarnuję swojego życia przez jakiegoś frajera, który mnie zostawił. Potrzebuję tylko trochę czasu. I trochę cukru, glutaminianu sodu i kilku nowych odcinków mojego ulubionego serialu.

Na szczęście wszystko zmierza ku dobremu: Eva namówiła mnie na zmianę pracy. To jest właśnie moja szansa. Jej zdaniem w studiu tatuażu marnuję swój potencjał. Pokazała moje szkice jakiemuś znajomemu z agencji reklamowej. Prawie dwa tygodnie męczyła mnie, abym wysłała tam swoje CV. Nie mogłam uwierzyć, gdy okazało się, że są zainteresowani. A gdy w końcu uwierzyłam, byłam pewna, że zaprosili mnie na rozmowę, bo jestem znajomą Evy.

Wiem, że powinnam się cieszyć. Nowy etap. Kolejna faza rozwoju. Lepsza kasa i perspektywy. Tylko że nie lubię zmian. Zmiany niosą za sobą niewiadome, a w moim przypadku to zazwyczaj oznacza więcej złego niż dobrego.

Te słynne teksty w stylu „Wyjdź ze swojej strefy komfortu”, „Bądź najlepszą wersją siebie!” wywierają na mnie wpływ odwrotny od zamierzonego. Kocham moją strefę komfortu. To jedyne, co mi pozostało. Poranna wyprawa do sklepu po paczkę żelków. Szybka kawa przed pracą. Wieczorne czytanie książek w łóżku z paczką chipsów u boku. To moja skorupa, niezmienna i stała, do której zawsze mogę się schować. Zawsze, gdy znów nachodzą mnie wspomnienia.

Byłabym jednak idiotką, gdybym nie spróbowała. Tajemnicza firma okazała się grubą rybą. Black Library to prężnie rozwijająca się agencja reklamowa. Mają filie w kilku stanach, a niedawno jedną z nich otworzyli na naszym zadupiu. To oni są odpowiedzialni za kampanię frytek Ekstradługich & Ekstragrubych. Użyli seksualnego podtekstu, który zniesmaczył opinię publiczną (czy w tej firmie aby na pewno nie pracuje Becky?). W Black Library działają odważnie i niekonwencjonalnie. Ostatnio chodzą plotki, że usidlili znaną markę odzieżową.

Byłam pewna, że jak w każdej korporacji, tak i tam mają swoje procedury i nie przyjmują ludzi bez doświadczenia i studiów. Nie wiem, jakich sztuczek użyła Eva, bo okazało się, że chcą spotkać się właśnie ze mną.

Powoli zaczynam panikować. Rozmowa w sprawie pracy jest jutro, a moja jedyna przyzwoita i elegancka spódnica wchodzi tylko do połowy moich ud. Daję głowę, że jeszcze miesiąc temu się w nią mieściłam.

Gdy w końcu się ogarniam i wychodzę do sklepu, postanawiam sobie, że zamiast żelków wezmę fit chipsy marchewkowe. Wszechświat ma wobec mnie jednak inne plany, bo miły pan za kasą informuje mnie, że mają promocję – druga paczka jest prawie połowę taniej. Paczka żelków, rzecz jasna.

Biorę cztery. Żal nie skorzystać.

* * *

Jakieś dwadzieścia sześć godzin później siedzę na nowoczesnym, niewygodnym krześle i gapię się na tablicę informującą o zakazie palenia i robienia miliona innych rzeczy. Nerwowo stukam kostkami nóg o siebie.

Taaa... kostki to jedyne, co mam jeszcze szczuple.

Chciałabym nonszalancko założyć nogę na nogę, ale to niewykonalne, bo ledwie jestem w stanie oddychać w za ciasnej ołówkowej spódnicy, której wysoki stan nieprzyjemnie uwiera mnie w brzuch. Nadal nie mam pojęcia, jak w nią weszłam.

Biorę do ust długopis i gryzę go nerwowo.

Znam podobne sceny. Co prawda główna bohaterka zwykle bierze do ust ołówek, ale mniejsza z tym.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059